GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 17. **Warszawa, 23 sierpnia 1936 r.** **Rok XXIX**

Jedyne pismo kobiet pracujących

Kobiety hiszpańskie na barykadach

W gruzach leżą miasta i osady w Hiszpanji. Zdradziecki zamach generałów, arystokracji, kleru, przygotowywany od szeregu miesięcy w najściślejszem porozumieniu z faszyzmem niemiecko - włoskim, doprowadził do wojny domowej. Zwycięstwo frontu ludowego przy wyborach było hasłem dla całej reakcji do rozpalenia buntu przeciwko prawnie wybranemu prezydentowi, rządowi i przedstawicielstwu narodowemu.

Podobnie w Polsce przed rozbiorami, lęk szlachty przed „nowinkami", idącemi z zachodu po rewolucji francuskiej, obawa, żeby chłopi pańszczyźniani nie podnieśli głowy, sprawiły, że rody magnackie, biskupi i ostatni król Stanisław August Poniatowski,— sprzedali za judaszowe srebrniki Polskę Moskwie, Berlinowi i Wiedniowi.

W Hiszpanji leje się krew, tysiące obywateli straciło życie, miljardy zmarnowano, kraj zniszczono, bo pewna grupa ludzi nie mogła pogodzić się z faktem, że lud roboczy, przy pomocy głosów kobiecych ,doszedł do władzy.

Niema takiej kary, którąby zmazała winę tych zbrodniarzy. Obcej przemocy gotowi zaprzedać kraj własny, byle odepchnąć lud od sprawowania władzy.

Zrozumieli robotnicy grozę położenia, zrozumieli, że ważą się losy nietylko rządu ludowego, ale niezawisłości kraju.

Porzucili warsztaty pracy, fabryki, kopalnie, winnice, chwycili za broń i stanęli na wezwanie rządu do obrony republiki.

Nie poszli na front żegnani przez płaczące żony, matki, córki. Kobiety hiszpańskie z całem poświęceniem i zrozumieniem ważności sprawy wyruszyły na plac boju, dzieląc trudy obrony razem z mężczyznami.

Młode dziewczęta walczą z odwagą i z wiarą w zwycięstwo. Starsze kobiety uczą się obchodzenia z bronią, żeby służyć dobrej sprawie.

Toczy się walka na śmierć i życie między faszyzmem z jednej strony, wspomaganym z zewnątrz, a ludem roboczym, o nowy ustrój socjalistyczny.

Kobiety hiszpańskie były ostoją klerykalizmu. Na ich wierności budowali księża swoje nadzieje na odrestaurowanie monarchji i powrót do nieograniczonych możliwości wyzysku ciemnoty mas.

Jednak masy przejrzały, zrozumiały, że wyzwolenie przyniosą socjaliści, a w pierwszym rzędzie kobiety przechyliły szalę zwycięstwa na rzecz nowego porządku.



To też nie mogą siedzieć w domu i czekać na wynik walk. Musiały dopełnić rozpoczęte dzieło odrodzenia, musiały rzucić się w wir walk, żeby uratować wolność całego narodu.

Socjaliści świata całego śpieszą z pomocą walczącym braciom w Hiszpanji. Ciągną ochotnicy, płyną pieniądze, organizują we Francji pomoc sanitarną, bo na polach Hiszpanji ważą się losy wielkiej sprawy demokracji i socjalizmu.

Faszyzm włoski i niemiecki wspomaga zbuntowanych generałów, żeby złamać front ludowy w Hiszpanji i zadać cios Francji. Samoloty, okręty wojenne włosko - niemieckie są tego najlepszym dowodem. Międzynarodówka faszystowska działa na szkodę całego świata pracy, zapalając ogień w Hiszpanji, żeby w pożodze wojennej zniszczyć dorobek klasy pracującej we wszystkich krajach.

Zmowa fabrykantów

Cała prasa socjalistyczna prowadzi walkę z kartelami. Fabrykanci zawierają między sobą umowę, żeby ceny danego produktu, np. cementu, żelaza, cukru, węgla, drożdży sprzedawać po ustalonej cenie. Żeby nie było zadużo artykułów kartelowych na rynku, ogranicza się produkcję przez zamykanie fabryk, względnie zmniejszenie zatrudnienia. Robotnicy idą na bruk a właściciel „spoczywającej" fabryki otrzymuje wysokie odszkodowanie, które mogą płacić kartelowcy, bo łupią skórę z konsumentów. Przy kartelach pożywiają się niezgorzej pośrednicy, co stwierdzić można przy sprzedaży drożdży.

Zarabiają te niebieskie ptaki, nie siejące, nie orzące 2 **miljony zł.** rocznie. Przed kartelem, istniało w Polsce **32 fabryk** drożdży, obecnie pracuje **16**, które produkują 7.950.300 kg.

Kilogram drożdży sprzedaje fabryka po 3 zł. 95 gr. (o 50% zadrogo) — pośrednicy doliczają 25 gr. do każdego kilograma, tak, że w hurcie kosztuje 4 zł. 20 gr. W małych sklepikach, gdzie kupuje ludność robotnicza, kosztuje 5 gr. dkg... czyli 5 zł. kg.

Gdyby nie działał kartel, 1 kg. drożdży kosztowałby 2 zł. 50. Tak więc przepłaca konsument wszystkie artykuły objęte kartelami. Walka więc z tą plagą jest konieczna, jeżeli ma się zamknąć rozwartość nożyc, między cenami rolnemi a przemysłowemi.

Że obniżenie cen podnosi spożycie, mamy dowód z cukrem. Cena 1 zł. za kg. (dawniej 1 zł. 50) wpłynęła na wzmożone spożycie w kraju tak dalece, że skarb państwa nie poniósł żadnego uszczerbku z opłat akcyzowych, chociaż akcyza była na to przygotowaną. Złamanie zmowy kartelowców jest więc nakazem tak w interesie konsumentów, jak i ożywienia całego życia gospodarczego.

Kobiety, prowadzące gospodarstwo domowe, odczują obniżenie cen w swoim budżecie. Jeżeli minister skarbu czyni wielkie starania, żeby zrównoważyć budżet państwa, uważając, że to jest podstawa zdrowej gospodarki, klasa robotnicza musi dążyć do otrzymania równowagi swoich budżetów przez podniesione zarobki i niskie ceny artykułów pierwszej potrzeby.

Od służącej do ministra

Tow. *Müna Sillaupää*, generalna sekretarka socjalistycznej organizacji kobiet w Finlandji ukończyła 70 lat. Partja obdarzyła ją honorowem członkowstwem w uznaniu wielkich zasług, jakie położyła dla partji.

Jako 12-letnia dziewczynka rozpoczęła pracę w fabryce włókienniczej, gdzie pracowano po 12 godzin na dobę. Po ośmiu latach porzuciła fabrykę. i jako służąca wysługiwała przez 13 lat w domach burżuazji.

Nie chodziła regularnie do szkoły, nauczyła się zaledwie czytać i pisać. Ale miała serce pełne zapału i rozumiała, że tylko ofiarną pracą uda się zorganizować takie niewolnice, jak sama była. Od 1905 — 1915 roku kierowała domem - schroniskiem dla służby domowej, zdobywając uznanie i szacunek. 1907 roku weszła do prowincjonalnego sejmu finlandzkiego w wyzwolonej Finlandji — po wojnie — zasiada w parlamencie jako najwybitniejsza działaczka.

Rząd socjalistyczny w roku 1926 oddał jej tekę ministra opieki społecznej. Czy przy krosnach tkackich, czy jako pomocnica domowa, organizatorka, minister, inspektorka pracy dla przemysłu hotelowego i służby domowej, tow. Sillaupää stała zawsze na wysokości zadania. Mimo 70 lat, nie zaprzestała pracować dla organizacji i prowadzi sekretarjat z zapałem godnym podziwu.

Nie tędy droga!

Nie zwalczy się bezrobocia usuwaniem kobiet z pracy

Walą się i palą wiązadła ustroju kapitalistycznego. Między innemi rzucono hasło faszystowskie zamknięcia kobiet w kuchni, żeby na ich miejsce stanęli do pracy mężczyźni, bo obowiązek utrzymania rodziny spoczywa na mężczyźnie, jako głowie rodziny.

Usuwanie kobiet „robić ma miejsce" mężczyznom, miało się przyczynić do zmniejszenia bezrobocia.

Urzędy państwowe, ubezpieczalnie, samorządy przeprowadziły „czystkę". Kobiety zamężne zwolniono z pracy, ale na opróżnione miejsca, z powodu redukcji nie przyjęto mężczyzn. W rezultacie zniszczono możliwości życia wielu rodzin, dla których zarobek obojga małżonków zaledwie wystarczał na skromną egzystencję.

Kobiety „z plecami" nie wróciły do kuchni, pracują w urzędach, bo mają wpływowych protektorów.

W fabrykach państwowych czy prywatnych kobiety utrzymały się na stanowiskach, a nawet wzrosła ich liczba. Ponieważ zatrudnienie dzieci i młodocianych, pod naciskiem inspektorów pracy, musiało uledz likwidacji albo ograniczeniu, fabrykanci zatrudniają na to miejsce nie mężczyzn, ale kobiety. Pracują taniej, a pęd przemysłowców do używania sił jaknajtańszych jest z punktu widzenia zysków zrozumiały.

Ojcowie rodzin nie mogą się doczekać pracy stałej i, skazani na bezczynność, zastępują kobiety w pracy domowej, o ile mają dobrą wolę, a zarobek kobiety jest podstawowem źródłem utrzymania dla całej rodziny.

I w krajach faszystowskich, gdzie cała gospodarka ma nastawienie „na wojnę", i w tym kierunku nakręca się konjunkturę, nie usunięto bezrobocia. Kobiety zwolnione z warsztatów pracy nie są uwzględniane, jako bezrobotne, dlatego liczba nie mających pracy zmalała w wykazach urzędowych.

Jednak faszyzm nie zapomniał o kobietach. W Niemczech wszystkie kobiety od 18 do 50 lat przechodzą przeszkolenie we wszystkich fabrykach przemysłu wojennego, żeby mogły zastąpić mężczyzn, kiedy będzie ogłoszona mobilizacja.

Ostateczny wynik hasła: kobiety wracajcie do „ogniska domowego", *to licytowanie się wdół* między pracą mężczyzn i kobiet. Zarobki spadają, nędza się pogłębia, a zasadnicze zagadnienie bezrobocia nie zostało rozwiązane.

Świat zorganizowany na nowych podstawach, przy planowej gospodarce, gdzie decydującym czynnikiem nie będzie zysk prywatnych przedsiębiorstw, wyzyska wielkie zdolności kobiet we wszystkich dziedzinach, nauki, czy produkcji.

Nie wszystkie kobiety mogą wyjść zamąż (jest więcej kobiet) nie może więc być mowy o ognisku rodzinnem, ale żyć i to na pewnym poziomie pragną kobiety tak samo jak mężczyźni *i mają do tego prawo.*

Nagonka na pracę kobiet jest dowodem słabości, jest to uciekaniem przed zasadniczemi pociągnięciami. Muszą to zrozumieć kobiety, ale przedewszystkiem mężczyźni. *D. K.*

Przedwiośnie rewolucji

Kiedy w miastach i osadach bojowcy w r. 1905 — 1906 rozprawiali się z siepaczami carskimi, zamierały ze strachu serca klas posiadających.

Prorokowali, że na kraj spadną gromy gniewu rządu carskiego, bo wierzyli w potęgę caratu a nie mieli zaufania do sił własnego społeczeństwa.

Szara brać robotnicza wypowiedziała wojnę caratowi już czynami pierwszych proletarjatczyków, przed 50 laty, żeby w nieustającej walce po przez dziesiątki lat zagrzewać do czynu, z wiarą w zwycięstwo.

Upłynęło zaledwie 12 lat od 1905 — 1917 r. i carat legł w gruzach. Można bez przesady stwierdzić, że z carskiej Rosji nie pozostało wiele ,tak jak z kości carskich rozrzuconych przez rewolucjonistów na cztery strony.

Organizacja Bojowa PPS. zapisała się chlubnie w historji walk z carskimi siepaczami.

Po przez długie lata ofiarnie spełniali bojowcy zaszczytną misję budzenia ducha wolności w szerokich warstwach narodu.

„Krawa Środa" 15 sierpnia 1906 r. daje świadectwo prawdzie, że P. P. S. stała na straży honoru narodu polskiego, nie wchodząc w żadne porozumienie z rządem zaborcy.

Nieszczęście

Urodzenie dziecka nieślubnego jest dla kobiety nieszczęściem, zwłaszcza młode dziewczęta stają bezradne, nie wiedzą gdzie umieścić dziecko, żeby móc pracą zarobić na utrzymanie siebie i dziecka.

Dzieciobójczynie starają się uwolnić od nieszczęścia, dusząc maleństwa, rzucając do ustępów, zakopując w polu albo ogrodzie.

Przed kilkoma dniami policjant znalazł na ulicy nieprzytomną młodą dziewczynę. Była to służąca, Józefa P., która udusiła dziecko po porodzie i chciała zbiedz z mieszkania służbodawcy Teofila Brzoskiewicza. Po drodze opuściły ją siły, straciła przytomność z powodu gwałtownego krwotoku. Gdyby nie została odnaleziona przez policjanta, byłaby zmarła.

Po wyzdrowieniu stanie przed sądem oskarżona o zabicie dziecka. Ciężka to zbrodnia zniszczyć życie własnego dziecka. Gdyby dla takich właśnie kobiet istniała dobrze zorganizowana pomoc już podczas ciąży, żadna kobieta nie zabiłaby swego dzieciątka.

2 miljardy ludzi na kuli ziemskiej

Ilość mieszkańców globu ziemskiego wzrasta o pół procent rocznie. 2 miljardy głów zamieszkuje ziemię, a najliczniejsi są Chińczycy z 450 miljon. mieszkańców. Europa liczy przeszło 500 miljonów, Chiny więc będą niedługo liczyły więcej ludności niż cała Europa, bo przyrost naturalny w Azji jest pięciokrotnie większy.

W Europie na czele państw o największym przyroście stoi Polska, z 450 tysiącami urodzeń, kiedy przeciętna dla tej części świata wynosi 3 procent.

Życie ma dla wielu ludzi obecnie mniejszą wartość, niż przed wojną, to też statystyka wskazuje wzrastającą liczbę samobójstw.

Człowiekowi przychodzi łatwiej decyzja odebrania sobie życia, bo warunki bytowania są tak beznadziejnie ciężkie, że nie starczy sił na dalsze borykanie się z przeciwnościami, a w pierwszym rzędzie bezrobocie zdziera nerwy i zmniejsza odporność ludzką.

Nie szukam dziury w całem

Ciasno jest ludziom na świecie

Właściwie niema takiej ogromnej różnicy pomiędzy dziećmi a dorosłymi ludźmi. Najlepiej to zaobserwować można na ich zabawach. „Ja jestem wózek, a ty bądź koń" — mówi Jaś do Zosi, oboje stają na czworakach i hasają w tych wygodnych pozycjach, dopóki im się zabawa nie znudzi i nie wymyślą sobie innej.

„Teraz ja będą złodziej, a ty policjant" — i znów zabawa idzie na całego do następnego kolejnego wcielenia Jasia i Zosi w dobrych czarowników, zsyłających na ludzi wszelkie dobrodziejstwa.

Teraz właśnie niektórym naszym dorosłym Janom i Zofjom zachciało się dla odmiany grzecznej zabawy. Nie we włosko - abisyńską grę w bandytów, ani w hitlerowsko - endeckiego „Bij Żyda", ani nawet w tak popularną na całym świecie „Wojnę w Imię" — tylko właśnie w dobre wróżki, niosące ludziom ideę międzynarodowej solidarności i urządzili sobie Olimpjadę.

W każdym zakątku świata budzi ona ogromne zainteresowanie, a takie zagadnienie, jak i wpływ befsztyka na sprężystość nóg biegacza — absorbuje wiele umysłów.

Coprawda nie wszyscy tym razem przystąpili do zabawy. Niektórzy nie mogli jakoś uwierzyć w przeobrażenie wilków - hitlerowców — gospodarzy tegorocznej Olimpjady — w potulne owieczki i zapowiedzieli, że na berlińskiem podwódku bawić się nie będą. Socjalistyczne kluby robotnicze odmówiły swego udziału.

Pomimo to zabawa w międzynarodową solidarność odbywa się bez nich i znicz olimpijski przyświeca niezmordowanie sukcesom i porażkom sportowym wielu, wielu ludów.

Ale... co powiecie! Czy to—jak zwykle pod koniec zabawy uczestnicy zmęczyli się zbyt długiem odtwarzaniem jednej roli, czy też zabawa odbywa się w złem miejscu (Berlin) — dość, że zaczynają zdradzać chęć powrotu do codziennego swego oblicza, nie chcą jakdyby dalej tak grzecznie się bawić.

A zabawę zepsuł — wiecie kto? Murzyn. Natura wyposażyła go w chyże nogi (za co otrzymał złoty medal olimpijski), ale i upośledziła ciemnym kolorem skóry. I oto bracia — olimpijczycy zaczynają się zastanawiać: czy nie należy wykreślić Murzyna z pośród uczestników, głoszącej braterstwo ludów Olimpjady? Boć przecież Murzyn — to niższa rasa, niegodna współzawodnictwa z szlachetną rasą białą, — a zresztą nawet w swoich Stanach Zjednoczonych nie jest on pełnoprawnym obywatelem... Widzicie, jak to ciasno ludziom na świecie. A może szkoda, że niema w tym roku na Olimpjadzie naszej braci socjalistycznej. Z pewnością potrafiłaby wyłączyć z zabawy tych niedotrzymujących warunków gry partnerów. Nat.

Dziecko i my

Budźmy zamiłowanie do pracy!

To nieprawda, że praca jest przekleństwem ludzkości. Jest ona największem bodaj dobrem, jakie otrzymaliśmy na ziemi *). Jest ona radością tworzenia, radością budowania nowych przedmiotów i nowych myśli, radością ukazywania ludziom rzeczy pięknych i wartościowych, których nieraz sami nie umieliby zauważyć.

Praca jest czynnością twórczą i jako taka daje człowiekowi bardzo dużo zadowolenia, budzi w nim poczucie własnej wartości i użyteczności społecznej, a także podtrzymuje w nim dobry humor. To całe działanie pracy na psychikę (ducha) ludzką pobudza skolei energję i inicjatywę każdej jednostki, a tem samem stwarza w niej ochotę do życia i dalszej pracy.

Każdy człowiek mający pracę, którą lubi, poświęca jej chętnie swój czas, czuje się potrzebnym na świecie i życzliwie ustosunkowuje się do innych ludzi. Praca, którą wykonujemy z zamiłowaniem nigdy nam się nie znudzi, tak samo jak chleb nigdy się nie przeje. „Powołanie" jest potrzebne w każdym rodzaju pracy i w każdej jej dziedzinie można spotkać ludzi uprawiających to czy inne zajęcie z „powołania", czyli z zamiłowaniem. Śmiało można powiedzieć, że nie może być dobrej pracy tam, gdzie nie ma umiłowania albo danej gałęzi pracy albo pracy wogóle.

Nie będzie dobrym nauczycielem ten, kto nie lubi dzieci; nie będzie dobrym marynarzem ten, kto nie lubi wody; nie będzie dobrym ślusarzem ten, kto nie lubi ogniska i narzędzi; nie będzie dobrym ogrodnikiem ten, kto nie lubi roślin; nie będzie dobrym szewcem, ten, kto nie lubi robić obuwia, nie będzie dobrym robotnikiem ten, kto nie lubi ruszać się i majstrować. Można dostać się do jakiegoś rodzaju zajęcia, albo z wyboru tego zajęcia, (i tak powinno być zawsze) albo ot tak sobie, przez przypadek **) — ale wcześniej czy później zajęcie to zaczyna się lubić, i tylko wtedy staje się ono naszem zajęciem zawodowem, które spełniamy dobrze i chętnie, pracując dla zarobku.

I tylko wtedy człowiek może być zadowolony, jeżeli lubi pracę, którą spełnia.

Wychowujemy dzieci. Dbamy o ich rozwój moralny, umysłowy i fizyczny. Pomagamy utrwalić się w nich dobrym skłonnościom — zwalczamy wady i złe przyzwyczajenia. Staramy się pobudzić dziecko do wysiłku pochwałą, pokierować jego zamiłowaniami i zajęciami, staramy się poznać je i zrozumieć. — Tak powinno być! Daliśmy temu dziecku życie (nie wiedząc, czy wogóle chciałoby żyć), więc naszym obowiązkiem jest wychowywanie go i dbanie o niego dopóty, dopóki nie będzie mogło zacząć żyć i pracować samodzielnie.

Przy spełnianiu tego naszego obowiązku nie wolno nam zapominać o obudzeniu w dziecku zamiłowania do pracy. W każdym normalnym i zdrowym człowieku istnieje chęć działania. Chce on „coś robić" — być czynnym, mieć poczucie spełnianej, użytecznej pracy. Ta chęć działania istnieje od najmłodszych lat w każdym człowieku bez względu na jego dobre lub złe warunki materjalne, bo każde dziecko rodzi się z instynktem twórczym. Chęć poznania (jakby ciekawość) i instynkt twórczy (chęć działania) tkwią w każdem dziecku. Rodzice, szkoła, otoczenie i warunki społeczne, a przedewszystkiem stan zdrowia mogą rozwinąć, przytłumić lub wypaczyć te przyrodzone, dobre skłonności dziecka.

Naszym obowiązkiem jest te skłonności rozwijać i opierając się na nich przyzwyczajać dziecko do samodzielnego myślenia i do umiłowania pracy. Wyzyskując ciekawość — możemy nauczyć dzieci obserwować (patrzeć), zastanawiać się i myśleć samodzielnie. Wyzyskując instynkt twórczy dziecka — możemy nauczyć je pracować z ochotą, pracować z zamiłowaniem.

Każda praca jest dla dziecka pokonywaniem trudności (gdyż wszystko jest dla niego nowe i nieznane) i daje mu zadowolenie.

— Mamusiu! Zrobiłem łódkę! — woła z nad rynsztoka uradowany, mały Michaś.

— Tatusiu! Patrz, jaką sukienkę uszyłam dla lalki! — mówi z dumą mała Kasia.

I tak jest z każdem dzieckiem — Lubi ono „coś zrobić", lubi majstrować, pracować i mieć poczucie pokonania jakiejś trudności. Jeżeli okażemy mu swoje zainteresowanie — to je zachęcimy do dalszej pracy. Jeżeli nieraz wezwiemy je do pomocy i pochwalimy tę jego pomoc — to obudzimy w niem zadowolenie. Od nas więc zależy, czy w dziecku rozwinie się chęć do pracy i czy będzie mu ona sprawiała przyjemność, czy też chęć ta będzie malała z biegiem lat. Nietylko przyzwyczajać do pracy mamy dzieci, ale przedewszystkiem budzić w nich umiłowanie pracy.

J. M. P.

---

*) Oczywiście nie jest tu mowa o pracy w złych, niehigienicznych warunkami, ani o pracy, która trwa zamiast 8 godzin np. 12, albo która jest bardzo licho wynagradzana i daje raczej poczucie wyzysku niż zadowolenie.

**) Teraz, w nienormalnych warunkach bezrobocia — bierze się zajęcie jakiekolwiek, byle zarabiać.

Oskarżenie

W wydawnictwie urzędowem, w „Małym roczniku statystycznym" stwierdzono ponad wszelką wątpliwość jakiego rodzaju walki toczyć muszą ludzie pracujący, żeby utrzymać się przy życiu.

Bezwzględni właściciele warsztatów pracy, od największych do najmniejszych, łamią podpisane umowy, obniżają zarobki, przedłużają czas pracy, grożą zamykaniem fabryk albo redukcją, tak, że robotnicy czy pracownicy muszą w ciągłej walce bronić się przed zamachami kapitalistów. W obronie robotników stoją związki zawodowe i solidarność pracujących. Kapitalistów osłaniają władze, chociaż łamią ustawy, przekreślają własne zobowiązania.

Na tle takich właśnie konfliktów polała się krew robotnicza w Krakowie, we Lwowie, w Częstochowie, Toruniu, Grudziądzu, Gdyni i na folwarkach, jak w Krzeczowicach w Małopolsce.

Na całym froncie robotniczym toczą się walki, bo skończył się okres bierności, bo ludzie przestali się bać, zrozumieli, że czekaniem na zmiłowanie boże nie poprawią swojej doli. 2 miljony dni, czyli 16 miljonów godzin strajkowali robotnicy w r. 1935. W strajkach biorą wybitny udział kobiety, zagrzewają do wytrwania, bo najboleśniej odczuwają bezlitosny wyzysk.

W cegielni np. hr. Potockiego w Krzeczowicach kobiety zarabiają 1 zł. — 1.20 dziennie, w Lidzie pracują za 30 — 50 gr. dziennie.

W fabrykach włókienniczych 10 —12 zł. wynosi zarobek wykwalifikowanej tkaczki, a młode dziewczęta pracują za 5 zł.

Czy można się nie buntować!

Władze dla uspokojenia swojego sumienia, kiedy siłą tłumią strajki, głoszą, że „taka wywrotowa akcja" (o większy zarobek) to dzieło obcych agentur, wymierzone przeciwko interesom Polski.

Można z całą pewnością zastosować takie mniemanie do kapitalistów, w dużym procencie obcych obywateli, wrogo dla Polski usposobionych. Walka o większy zarobek dla miljonów, to walka o odrodzenie kraju, wyprowadzenie z nędzy na szerokie tory. To praca państwowotwórcza, ale nie chcą, albo nie mogą zrozumieć tego właśnie te czynniki, które mogłyby zapobiedz strajkom, gdyby całą siłę władzy oddały w służbę słusznej sprawie.

Uczcijmy trzydziestą rocznicę „Krwawej Środy"

W związku ze zbliżającą się 30 rocznicą wiekopomnego czynu orężnego Organizacji Bojowej PPS., dokonanego w dn. 15-ym sierpnia 1906 r. pod mianem „Krwawej Środy" — wezwaliśmy drogą wewnętrzną całą organizację partyjną do urządzenia Uroczystości obchodów w całym kraju wespół z bratniemi organizacjami ruchu klasowego.

Niezależnie od tych obchodów, które będą, zgodnie z naszemi instrukcjami, zorganizowane siłami miejscowemi, postanowiliśmy urządzić w porozumieniu ze Stowarzyszeniem b. więźniów politycznych w dniu 6-ym września b. r. Wielkie Obchody regjonalne w następujących miejscowościach: w Warszawie — dla całego woj. Warszawskiego i Warszawy. W Łodzi dla całego woj. Łódzkiego i Łodzi. W Częstochowie — dla Częstochowy, pow. Częstochowskiego, Radomszczańskiego, Wieluńskiego i Włoszczowskiego. W Zagłębiu Dąbrowskim — dla całego Zagłębia łącznie z zachodnią częścią woj. Krakowskiego i całego woj. Śląskiego. W Radomiu — dla całego woj. Kieleckiego, oraz w Lublinie — dla całego woj. Lubelskiego.

Na program uroczystości „Krwawej Środy" w dniu 6-ym września b. r. złożą się: uroczyste zgromadzenia, akademje, pochody oraz zjazdy dawnych działaczy nielegalnych, bojowców i skazańców, zwołane przez Stowarzyszenie b. więźniów politycznych.

Wzywamy tedy wszystkich zwolenników PPS., wszystkich robotników i chłopów, dla których drogą jest pamięć rewolucyjnej walki z caratem w latach 1905 i 1906 do masowego udziału w naszych manifestacjach w dniu 6-ym września b. r. Jednocześnie zwracamy się do bratnich organizacyj klasowych o pomoc, współdziałanie z naszemi Komitetami w urządzeniu obchodów w myśl programu przez nas ustalonego.

Centralny Komitet Wyk. PPS.

Na ślubnym kobiercu

Mimo kryzysu i ciężkich warunków, w jakich żyje młode pokolenie, dziennie zawiera się około 8.000 ślubów w Europie. Daje to cyfrę 3 miljonów ślubów rocznie.

Nie można dokładnie obliczyć ślubów na całym świecie, bo w Azji, Afryce istnieje wielożeństwo, ale cyfry i dla tych części świata wypadną imponująco.

Nie ma żadnych danych do oceny ile kobiet w małżeństwie znalazło szczęście, względnie zabezpieczenie, czy poprawę warunków życiowych.



Podług Peter Bolta 16)

Parker nie ruszył się z domu. Umył się i położył na łóżku. Ewelina przygotowała obiad, opowiedziała mu historję obłąkanego, który owej nocy wkradł się do domu, podczas gdy ona stała chwilę z Włoszką przed domem. Z początku był przestraszony, słuchał uważnie, a wkońcu był rozbawiony, a gdy mu opowiedziała o namydleniu i o kręgu obrotowym, śmiał się serdecznie.

Na tem się cała sprawa skończyła. Złoto tak pochłaniało całą jego myśl i uwagę, że nie był zdolny o niczem innem myśleć.

— Jak mam to zrobić, Ewelino? — zapytała, gdy siedzieli przy obiedzie. — Byłoby to dobrze, żebym dziś jeszcze bez zwrócenia podejrzeń mógł odjechać!

— Mam już myśl, Steve. Ale musiałbyś to bardzo zręcznie przeprowadzić. Idź między ludzi, każ sobie przez nich opowiedzieć historję o warjacie. Udawaj niezadowolonego i rozgniewanego, że tak go łatwo wypuścili. Powiedz im, że nie wierzysz wcale, żeby ten człowiek był warjatem. Wyznaj im, że nie można zostawić spokojnie swej żony w Coolgardzie. I oświadcz im wkońcu, że takiego pohańbienia twego domu pod żadnym warunkiem bezkarnie nie puścisz, że tego przestępcę wynajdziesz i pod sąd go oddasz. I w najwyższym stopniu wzburzony, wyjedź dziś jeszcze do Perth, rzekomo dla odnalezienia tego przestępcy. Jak już będziesz w Perth i będziesz miał swoje prawo eksploatacji w kieszeni, możesz wrócić spokojnie i opowiedzieć tu potem, że człowiek ten rzeczywiście był warjatem i jako taki nie może być pociągnięty do odpowiedzialności.

Steve był zachwycony.

Pociągiem, wychodzącym o siódmej wieczorem, odjechał do Perth, pozostawiając Coolgardie w wielkiem wzburzeniu. Pomysł Eweliny udał się znakomicie. Parker rolę swą świetnie odegrał. Setki ludzi były na stacji przy jego odjeździe.

Gdy pociąg ruszył, stał przy oknie ze zdecydowaną na wszystko miną, trzymając broń w ręku.

Niby telegraficzny film

Ashton pracował znowu w swoim urzędzie. O przygodzie jego w Coolgardie nikt się nie dowiedział. Wogóle był spokojniejszy. Przejście z panią Parker i poszukiwaczami złota ogromnie na niego podziałało i przygnębiło go duchowo. Zawstydził go sposób, w jaki go Amerykanin pożegnał na progu domu. Tyle jeszcze od tego dziwnego, zagadkowego człowieka oczekiwał, ale wszystko pozostało nie wyjaśnione. O pani Parker również nic nie wiedział. Ludzie i zdarzenia tak się komplikowały i splatały tajemniczo...

Męcząca robota pochłaniała go w dzień, wszystko szło zwykłym trybem. Linja na wschód pracowała jak zwykle. Crowley w Coolgardie jak zawsze co rano, wypukiwał zapytanie: „Czy piękną macie pogodę? Tutaj strasznie parno". Nie było to bardzo urozmaicone, jak zresztą wszystko tutaj. Rozmowy z kolegami nie przedstawiały też nic ciekawego. W większym lub mniejszym zakresie, obracały się wciąż około tego samego tematu, tego pragnienia wszystkich: posiadania żony.

Pewnego dnia Ashtonowi wpadła znowu do rąk depesza z podpisem Steve Parkera. Ale tym razem nie był to telegram nadany w Coolgardie dla dalszego przesłania, ale była to depesza nadana w samym Perth. Była widocznie przez Parkera własnoręcznie napisana. Był więc w Perth. Czego tu szukał? Telegram był zaadresowany do Jimmy Sleigha w Albany i brzmiał jak następuje:

Zapotrzebowałem dzisiaj prawa eksploatacji na bogaty pokład. Telegrafuj natychmiast tutaj, czy jedziesz ze mną. Steve Parker, adres Perth Clifford House.

Człowiek ten, ten Parker, był więc tu przed chwilą na poczcie, przed paru minutami może, o dziesięć kroków od niego, w ciasnym pokoju! Człowiek, który posiada kobietę, odebraną jemu kobietę! Jest tutaj w tym domu!

Tym razem Ashton był całkowicie rozbity i pracował zupełnie źle. Po każdej nadanej przez niego depeszy, pytano o wyjaśnienia. Był to wstyd prawdziwy. O ósmej wyszedł z urzędu, ogromnie poruszony. Przez całą noc nie mógł zmrużyć oka. Rano zaledwie był w stanie doczekać godziny pójścia do biura. Przyszedł pierwszy. Urzędnik, który miał nocny dyżur, śpieszył do domu. Ashton przejrzał potokół korespondencyjny z ubiegłej nocy. Otrzymano depeszę z Albany. Odwinął pasek papieru z rolki i czytał: „Gotów jestem jechać. Czekam odpowiedzi kiedy wyjechać Jim Sleigh".

Ashton był z siebie bardzo zadowolony, że się dowiedział o sprawach Steve Parkera. Nie zdawał sobie sprawy dlaczego się tak niemi interesuje.

Przez następne trzy dni ze wzrastającą uwagą śledził ruch telegraficzny z Albany. Żadna depesza od lub do Parkera nie mogła ujść jego uwagi. Ale dopiero na czwarty dzień nadany był znowu telegram do Sleigha. Parker przebywał wciąż jeszcze w Perth. W tej depeszy wzywał go natychmiast do Perth, gdzie na niego czeka. Nabył wielbłąda oraz potrzebny ekwipunek i otrzymał już prawo eksploatacji.

Odwrotną depeszą z Albany nadeszła odpowiedź Sleigha, w której zapowiedział swój przyjazd. Później była jeszcze wiadomość, tym razem do pani Parker: „Wszystko w porządku. Dziś wyjeżdżam do domu".

Jej mąż

Z dnia na dzień przeistaczał się Ashton w doskonałego detektywa. Gorąco i za każdą cenę pragnął widzieć Parkera, dobrze mu się przypatrzeć.

I zanim jeszcze Jim Sleigh do Perth przyjechał, znalazł Ashton swego rywala. Ujrzał go stojącego w gospodzie przy stole. Był to chudy, krępy, muskularny człowiek, o suchej, chudej, wyrazistej twarzy. Nie mówił ani słowa, był sam zupełnie.

Ashton szedł za nim i widział jak wszedł. Zapytał w biurze:

— Czy Steve Parker z Coolgardie mieszka tutaj?

— Tak, przed chwilą przeszedł tędy do swego pokoju.

Był zadowolony. Widział tego człowieka. Nie był zupełnie takim jakim go sobie wyobrażał. Ale był takim, że się uczucia jego dla niego w niczem nie zmieniły. Nienawiść jego stała się żywsza niż kiedykolwiek.

Od chwili przyjazdu Sleigha, kręcił się wciąż koło gospody i dworca kolejowego. Już wczesnym rankiem następnego dnia ujrzał obu mężczyzn prowadzących wielbłąda na stację. Pośpieszył więc na towarową stację dokąd przybył na długo przed nimi. Udawał zajętego przy próżnych wagonach, przyczem obu z ich wielbłądem nie spuszczał z oka. Zatrzymali się przed wagonem towarowym, przed którego otwartemi drzwiami położony był ukośnie pomost z desek. Po tym pomoście miało zwierzę wejść do wagonu. Ale nie chciało, nie chciało wcale.

Obaj mężczyźni nie byli w stanie poradzić sobie ze zwierzęciem. Zwierzę wierzgało, próbowało ugryźć i uciekać.

Wtem podszedł do nich Ashton.

— W ten sposób go tam nie wprowadzicie — rzekł — przynieście wody, kubeł wody! Pokażę wam, jak za nią wejdzie.

Nie miał pojęcia, jak można zapomocą wody wprowadzić wielbłąda do wagonu. Wynalazł tę myśl na prędce, ażeby z nimi rozpocząć rozmowę.

Obaj spojrzeli na niego. Miał na głowie czapkę urzędniczą. Niewątpliwie był kimś, kto się zna na tych rzeczach. Parker pośpieszył usłuchać rady i pobiegł po wodę.

Ashton pozostał sam z małym grubym Jimmy Sleighem. Wielbłąd grzecznie usunął się na bok.

— Czy myślicie, że to bydlę długo tak pozwoli się przewozić? — rzekł Ashton. — Widzę, że obaj nie bardzo się znacie na wielbłądach. Nie jest to tak łatwe, jak to sobie wyobrażacie!

— Myśli pan? naprawdę? — pytał Sleigh — ale musimy go wieźć daleko, czy pan sądzi, że nie da się przewieźć?

— Da się przewieźć! Ale czy go nie przywiążecie? Jak daleko z nim pojedziecie?

— Tak daleko, jak tylko można dojechać koleją. Do Menzies. A stamtąd na północ na pustynię.

— Więc trzeba go przywiązać, jak będzie w wagonie. Ażeby go wprowadzić, trzeba mu tylko wodę pokazać, sam wówczas wejdzie. Życzę szczęścia w drodze!

Z tem porzucił Ashton Sleigha z jego zwierzęciem. Wiedział co chciał wiedzieć. Ale dlaczego tego chciał, nie zdawał sobie sprawy. Jest tak zawsze w życiu, w którem kroczymy podobni do lunatyków tak niepewnemi krokami, w tak tajemniczych ciemnościach. Robimy krok i nie zdajemy sobie sprawy, że tym krokiem rozpoczynamy drogę, którą niepowstrzymanie iść musimy. Dokąd ta droga prowadzi, nie wiemy. Tak, nie wiemy nawet, że stawiając ten pierwszy krok, musimy bezpowrotnie iść dalej.

Tajemnica amerykanina

Amerykanin siedział u Eweliny Parker, trzymając jej rękę w swojej. Badał jej puls i zapomniał puścić jej rękę. Nie liczył wcale uderzeń. Czuł tylko jak krew w jej żyłach się przelewała i jak przy każdem uderzeniu pulsu drgała. W ten sposób pod swemi palcami czuł serce tej kobiety i jego bicie.

(D. c. n.).

M. Zoszczenko

Nieznany przyjaciel

Żył sobie taki człowiek, pan Piotr z małżonką swoją, Katarzyną. Żył dostatnio, zamożnie. Gospodarstwo i garderoba i kufry pełne wszelkiego dobra... Miał nawet dwa samowary. A żelazek — co niemiara — z piętnaście sztuk.

Ale przy całem bogactwie tem pędził nudny żywot. Siedział na mieniu swojem, jak kura na jajach, patrzył na małżonkę i nigdzie się nie pokazywał. Bał się ruszyć z domu. Sami wiecie, jakie to dzisiaj czasy złodziejskie. Nawet do kina nie chodził.

Ale pewnego pięknego poranka pan Piotr otrzymał przez pocztę list. Sekretny list. Bez podpisu. Ktoś pisze:

„Ech, ty — pisze — stary pierniku, pantoflarzu rozlazły. Żyjesz z młodą małżonką i nie widzisz co się dookoła dzieje. Żonka twoja, stary bałwanie, kontrafałdy z pewnym obywatelem zawraca. Jako, że jestem twoim nieznanym przyjacielem i t. d., to ci donoszę: jak przyjdziesz stary pierniku do Parku o godz. siódmej wieczór w sobotę, 29 lipca, to się na własne oczy przekonasz, jaki to z twojej małżonki ladaczny motylek. Otwórz oczy, stary pierniku.

Z głębokim szacunkiem **„Nieznany Przyjaciel"**.

Pan Piotr przeczytał ten list i struchlał. Zaczął sobie przypominać to i owo. I przypomniał sobie: żoneczka dostała już dwa listy, a od kogo — nie powiedziała. I wogóle zachowywała się podejrzanie. Zaczęła często do mamusi chodzić i pieniędzy na drobne wydatki żądać.

„To ci kutwa! — pomyślał pan Piotr. Wykarmiłem żmiję... Ale to nic, nie pozwolę nikomu wystawiać mnie na pośmiewisko. Wyśledzę, mordę nabiję i skończona robota".

W sobotę 29 lipca pan Piotr udał chorego. Położył się na otomanie i śledzi małżonkę. A ona jakby nigdy nic — gospodarstwem się zajmuje. Ale przed wieczorem mówi:

—Muszę, powiada, Piotrze, do mamusi zajrzeć. Mamusia mi, powiada, niebezpiecznie zachorowała.

A potem nos w puder, kapelusik na łeb i niema jej.

Pan Piotr czemprędzej się ubrał, wziął w lewą rękę laskę, włożył kalosze i — wślad za żoną.

Przyszedł do Parku, dla niepoznaki podniósł kołnierz i przechadza się ścieżkami. Nagle patrzy— małżonka stoi przy fontannie i wpatruje się w przestrzeń. Podszedł.

— A — powiada — dzień dobry, kochanka oczekujesz? Tak... Mordę ci nabić i to mało...

Ona w bek.

— Ach, powiada, Piotrze. Nie pomyśl sobie aby nic złego... Nie chciałam ci opowiadać, ale widać muszę.

I przy tych słowach wyjmuje z rękawa list.

A w liście, w czarnych barwach, napisane było o tem, że ona Katarzyna Piotrowa, jedyna na świecie, może uratować człowieka, który ginie i znajduje się w życiu na brzegu przepaści. I człowiek ten błaga, aby przyszła do Parku w sobotę 29 lipca.

Pan Piotr przeczytał list.

— To dziwne — powiada. — Któż to pisze?

— Nie wiem — odpowiada żona. — Zlitowałam się i przyszłam.

— Tak... — powiada pan Piotr — przyszłaś. A jakżeś przyszła, to siedź i nie ruszaj się. Ja — powiada — schowam się za fontannę . Zobaczymy co to za figura. Ja mu — powiada — kości już policzę.

Pan Piotr schował się za fontannę i siedzi tam. A małżonka naprzeciwko — blada i ledwie dyszy. Przechodzi godzina — nikogo. Jeszcze godzina — dalej nikogo. Jeszcze godzina — dalej nikogo. Pan Piotr wyłazi z za fontanny.



— No, powiada, nie maż się, Katarzyno. To ktoś sobie z nas bezwarunkowo zakpił. Pójdziemy chyba do domu... Dość naspacerowaliśmy się.. Czy to nie twój braciszek aby, sobie zakpił?

Katarzyna przecząco kiwnęła głową.

— No, powiada, nie maż się. Katarzyno. Może nieznany jegomość zląkł się nas i nie podszedł.

Pan Piotr splunął, wziął żonę pod rękę i poszedł.

I oto przybywają małżonkowie do domu. A w domu — pogrom. Kufry i szafy — porozbijane, ubrania porozrzucane, samowarów niema — grabież. A na ścianie— szpilką przypięta kartka:

„Was, djabły rogate, inaczej nijakim sposobem z domu wyciągnąć nie można. Siedzą jak sowy... A ubranka twoje, stary pierniku, są na mnie za małe. Wzrost masz, stary pierniku, za mały. To dosyć nikczemnie z twojej strony, a małżonce twojej — najniższe szanowanie, kocham — miłuję — nie dba — żartuje, pisz na ścianie, adju fruziu!"...

Przeczytali małżonkowie kartkę, jęknęli, na podłodze usiedli i beczą, jak dzieci.

Kobiety w cegielni

Z niskich przysadzistych dachów wystrzelają smukłe, wąskie kominy. Po ziemi pełzają wagoniki śmiesznej kolejki, a ziemia rozpuchła górami piasku i zaropiała mokremi ranami glinianek.

Cegielnia. Czerwono - żółte sześciany cegieł pod szopą -- to te gotowe. Zielono szare sześciany — to cegły, które dopiero wyszły z formy.

Piec. Naturalne zakończenie owego smukłego komina. W takim piecu można tańczyć mazura, lub piec chleb dla dywizji wojska odrazu. W takim piecu, po wypaleniu cegły długo jest jeszcze gorąco. A nikt przecie nie będzie czekał z wywiezieniem tych cegieł, z „wytaczką" aż będzie tam przewiewnie, jak na spacerze w Łazienkach. W duszący żar i pył daje nura uczepiony u taczki robotnik.

Wiele jest ciężkich, twardych prac, które się mieszczą w słowie cegielnia. I formowanie, gdzie trzeba dwudziestokilową ramą walić o stół, i „stołowanie" — wtaczanie taczki pełnej mokrej, wyrobionej gliny na stół, i „zataczka" — odwożenie właśnie do owego pieca i wiele wiele innych — „drobniejszych" funkcyj. A wszystkie prawie na granicy sił człowieka. A wszystkie zaopatrzone w bat, który najszybciej pogania niewolników 20 wieku — w **akord**.

Akord — więc trzeba jaknajwięcej wyrobić, zwieść, sformować, obsuszyć, wywieść. A stawka akordu — czysty śmiech. Ale przecie fabrykant - ceglarz jest „dobry". Pozwala by robotnik pracował nie sam, by wziął sobie pomoc. „Byle robota była zrobiona" brzmi ta formułka, a w książkach i protokułach pisze się „akord". Więc robotnik, głodem zimowym i wichrami zżarty, schlastany strycharz funduje sobie pomoc do owego akordu. Gdzież jej szuka? A no los obdarzył żoną — więc żona do taczki. Żona dała dziecko, co już ma kilkanaście lat — dziecko do szpadla.

W cegielniach podwarszawskich, tuż u wrót siedziby różnych biur, gdzie ministerjalnie się mówi o opiece nad pracą, kwitnie nowy rodzaj niewolnictwa, nowy rodzaj kolektywu, tym razem kolektywu rodzinnego.

By wyżyć z akordu, oprócz robotnika musi pracować jego żona i dzieci. Nikt, prócz nędzy, ich oczywiście do tego nie zmusza. Nikt, prócz „dobrego serca" fabrykanta na to nie pozwala. A tymczasem dziesiątki kobiet zrywają płuca, mięśnie, dostają krwotoków, gruźlicy, skrzywień kręgosłupa, zapalenia oczu — a wszystko to od owego akordu, od taczek ciężarnie naładowanych mokrą gliną, od gorącego pieca, z którego wyciąga się cegłę, od pyłu, dymu, kurzu i wilgoci.

Na cegielni równe prawa! A prawo cegielni, to prawo do ciężaru, do wysiłku, do nędzy.

I tylko jedna jest tajemnica tego interesu. Fabrykant na tem zarabia spory grosz, bo zapisując do ubezpieczenia tylko robotnika, który „ma prawo" sprowadzić rodzinę do pomocy, opłaca ubezpieczenia może za 15% swych pracowników. Za te kilkaset złotych jest taki „względny".

I przez te kilkaset fabrykanckich złotych, zrodziło się piekło strycharek.

Piekło nietylko przy pracy, która zwali z nóg przeciętnego robotnika, nietylko owej pracy od 4-ej rano do 8 wieczór. (Fabrykantowi zasię do tego, kiedy jego ludzie swój akord wydłubią!) Ale jest jeszcze druga owego piekła forma, na resztkę czasu: Barak.

Przeważnie rodziny strycharzy na sezon przybywają do cegielni. Przeważnie mieszkają przez resztę roku daleko. Więc w sezonie większość gnieździ się w baraku – obrzydliwym budynku, gdzie wszyscy razem, w brudzie i zaduchu, w ciemności i bez kawałka sprzętu, jak ostatni nędzarze spod mostu, czy z ziemianek.

Zresztą — niewiele czasu spędza się w baraku. Od świtu do zmierzchu robota, a potem tak gnaty bolą, że się człowiek wali jak pień, gdzie bądź, by trochę pospać.

A kobieta jeszcze musi ugotować strawę, jeszcze wylatać portki, jeszcze wszystko swoje — kobiece koło męża i dzieci zrobić.

Potem „może" chwycić za rączki taczek i potoczyć górę gliny pod górę na stół lub w siódme piekło rozpalonego pieca. Pozwala jej na to — akord.

J. Dąbrowski.

Dbajmy o zdrowie

Upośledzeni chorzy

Socjalizm walczy o równość i sprawiedliwość, walczy o prawa i o ubezpieczenia dla wszystkich. Domagamy się dobrej opieki lekarskiej, skutecznych lekarstw i szpitali. Chcemy mieć zapewnioną pomoc w nagłych wypadkach i stałą opiekę przy długich, przewlekłych chorobach. Dopominamy się o to wszystko dla każdego pracującego człowieka i dla jego rodziny.

Wszyscy ludzie lubią rozprawiać o swoich chorobach i o chorobach swoich krewnych lub znajomych. Lubią się poradzić, dowiedzieć, co się komu przydarzyło i z czego. O dwu tylko rodzajach chorób nie lubią wspominać i starają się je ukryć starannie. O chorobach wenerycznych i umysłowych.

Szczególniej choroba umysłowa jest fałszywie uważana za coś przynoszącego wstyd. Ludzie jakoś nie chcą zrozumieć, że choroba umysłowa ,tak samo, jak i wiele innych chorób może być dziedziczna i jest poprostu stanem chorobowym (który może być wywołany bardzo wieloma przyczynami) jakiejś części mózgu.

Dlaczego ludzie nie wstydzą się próchnienia zębów, albo gruźlicy płuc, albo wrzodu w żołądku czy zwapnienia żył, a wstydzą się zmian chorobowych w mózgu, powodujących chorobę umysłową?

Chory umysłowo jest takim samym chorym, jak każdy inny i tak samo wymaga leczenia, stałej opieki i szpitala, jak każdy inny chory. Istnieją choroby umysłowe uleczalne, tak samo jak uleczalne są grypa, kamienie żółciowe, czy zapalenie płuc. Jest dużo chorób umysłowych chronicznych, które można podleczyć tak dalece, że człowiek chory może powrócić do domu i do pracy. Są i przypadki nieuleczalne z powodu zaniedbania rodziny.

Bardzo wiele osób choruje umysłowo. Wiemy o tem wszyscy, gdyż przeważnie albo w naszej bliższej czy dalszej rodzinie albo też wśród naszych znajomych słyszeliśmy o tem. Choroby umysłowe ukrywa się, mówi się o nich szeptem i jakby skrycie, wstydzi się ich.

Dopiero w ostatniej chwili odwozi się chorego do szpitala, bardzo często już w chwili, gdy niema dla niego żadnego ratunku, bo na jakiekolwiek leczenie jest zapóźno.

Alkoholizm i choroby weneryczne powodują skłonność do choroby umysłowej. Procentowość chorób umysłowych jest o wiele większa, niż to się wydaje. A największa część chorych pochodzi z pośród chłopów, robotników i inteligencji pracującej. W tych to warstwach społeczeństwa najwięcej dają się odczuwać kłopoty, troski, wypadki i nieszczęścia, wynikające z niepoddania opiece lekarskiej w odpowiedniej chwili umysłowo chorego.

Robią oni szkody, unieszczęśliwiają rodzinę i sami nieraz stają się nieuleczalnie chorymi, gdyż pomoc i opieka są spóźnione.

Ludzie zamożni oddają swoich chorych umysłowo do rozmaitych prywatnych sanatorjów i lecznic. Ludzie niezamożni w swej nieświadomości ukrywają początkowo swoich chorych, a później niezawsze mogą znaleźć dla nich miejsce w państwowych zakładach, których jest zamało.

Domagamy się opieki lekarskiej i szpitali — żądamy ubezpieczeń i pomocy w razie wypadku. Nie wolno nam zapominać (lub nie mówić o tem z powodu fałszywego wstydu) o chorych umysłowo. Nie mamy prawa krzywdzić ludzi lub nie dbać o leczenie ich jedynie dlatego, że mają chory mózg, a nie rękę lub żołądek. Musimy domagać się zwiększenia opieki nad umysłowo chorymi i dlatego musimy żądać dla nich szpitali i przychodni państwowych i warsztatów pracy dla chorych, wypisywanych ze szpitali. Większym ciężarem społecznym są niepracujący umysłowo chorzy, niż włóczęgi i żebracy, których się pod przymusem zamyka w domach pracy. Większą klęską społeczną są setki umysłowo chorych (w Polsce 33 tys.), pozostających bez opieki lekarskiej i nieraz dzięki temu stających się niebezpiecznymi dla otoczenia, niż przychodzenie urzędników o pół godziny zapóźno do biura.

Przestańmy milczeć na temat tak ważny. Wołajmy o szpitale dla umysłowo chorych, bo procent zachorowań z roku na rok się powiększa. Cóż nam po armatach, gdy kanonierzy poszaleją?

Niema wsi, gdzieby nie było jednego lub kilku chorych umysłowo, niema miasteczka, gdzieby nie było ich z dziesięciu, niema większego miasta, gdzieby nie było ich koło stu. A jakże mało mamy zakładów dla umysłowo chorych! Jakże mało opieki i starań poświęconych tym tysiącom! Jakże mało pomocy udziela się tym nieszczęśliwym i ich rodzinom!

Większość chorych umysłowo jest pozbawiona leczenia. Wszystkie zakłady państwowe są przepełnione. Chorzy są przyjmowani tylko wtedy, gdy wpadają w szał, niszczą przedmioty i rzucają się na innych ludzi. A i dla tych, niebezpiecznych dla otoczenia, nie zawsze znajdują się miejsca.

Zdaniem lekarzy - psychjatrów duży procent niespokojnych chorych umysłowo można podleczyć (o ile w odpowiednim czasie zacznie się to leczenie) i zatrudnić ich w rozmaitych warsztatach.

Niema prawa, które zabraniałoby żenić się umysłowo chorym. Niema prawa, które nakazywałoby przerywanie ciąży kobietom umysłowo chorym. Ileż niedorozwiniętych i skazanych również na choroby umysłowe dzieci zjawia się na tym świecie! Najczęściej są to dzieci ludzi ciemnych i żyjących w złych warunkach.

Praw takich — niedozwalających mnożenia się chorych i niedorozwiniętych, domagajmy się wszyscy. Praw zabraniających tworzenia rodzin przez chorych umysłowo powinniśmy żądać.

Państwo potrzebuje ludzi, społeczeństwo chce doskonalić swoich obywateli. A my, proletarjat, robotnicy, chłopi i inteligencja także chcemy mieć zdrowych, silnych i nie narażonych na dziedziczenie rozmaitych chorób ludzi.

Nie chcemy, aby wśród nas był największy procent chorych umysłowo, aby mogli się oni dowolnie mnożyć, dając nam niezdolnych do pracy i do walki ludzi.

Chcemy opieki i szpitali dla tych umysłowo chorych, którzy już są.

Żądajmy prawa, zabraniającego małżeństwa z umysłowo chorymi.

Żądajmy prawa przerywania ciąży kobietom umysłowo - chorym.

Nie może być pokrzywdzonych chorych. Nie może być, żeby z 33 TYSIĘCY chorych tylko trzecia część (mniej-więcej stan obecny) znajdowała opiekę lekarską w odpowiednichh zakładach.

Ubezpieczalnie społeczne powinny budować także i zakłady dla chorych umysłowo — bo wszyscy chorzy są chorymi i wszyscy powinni otrzymywać należytą pomoc i opiekę, nie może być upośledzonych chorych.

Sprawiedliwość, zwykła ludzka sprawiedliwość, tego wymaga.

J. M. — P.

Okrutne żniwo gruźlicy

Wiemy, że gruźlica — choroba proletarjatu — jest straszną plagą społeczną. 70—80 tysięcy ludzi umiera rocznie na tę straszną chorobę. 300.000 osób ma otwartą gruźlicę, t. zn. są roznosicielami zarazków chorobowych i niebezpieczni dla otoczenia. Ogółem **ponad miljon** chorych mamy w Polsce, według urzędowych danych. Wiemy jednak, że zwłaszcza badanie gruźlicy i stwierdzenie stanu chorobowego jest dosyć trudne, można więc przyjąć, że jest jeszcze gorzej. Do walki z tą klęską Polska nie jest przygotowaną. Posiadamy zaledwie 8600 łóżek w szpitalach i sanatorjach, w prewentorjach 1305 miejsc i w 4 szkołach na świeżem powietrzu 308 miejsc. Nie wytrzymujemy porównania z krajami zachodnimi a nawet z wschodnimi. Ale co jest karygodne, że nawet ta niedostateczna ilość łóżek nie jest wyzyskana, ponieważ Ubezpieczalnie i samorządy prowadzą gospodarkę oszczędnościową i około 40% miejsc w szpitalach i sanatorjach stały pustką.

Jedna ze spraw najważniejszych to sanatorja dla dzieci zakaźnych, które nie mają się gdzie leczyć. Usunięcie ze szkoły jest obowiązkiem i tylko w sanatorjum mogłyby takie dzieci odzyskać zdrowie, nie przerywając nawet nauki. Sprawa walki z gruźlicą ma zasadnicze znaczenie i nawet najlepiej rozbudowana sieć sanatoryjno szpitalna nie rozwiąże zagadnienia.

Należy sięgnąć do przyczyn choroby, która obejmuje **przeszło miljon osób.**

W pierwszym rzędzie klęska mieszkaniowa odgrywa decydującą rolę przy gruźlicy. W przepełnionych izbach, ciemnych, wilgotnych gruźlica ma „możliwości rozwoju". Zaciskanie pasa, równanie w dół, tak zalecane przez sanacyjne rządy, to także znakomite podłoże dla gruźlicy. Liche odżywianie, bez tłuszczów, białka, a bardzo często niedojadanie i nawet głód to przecież najlepsi sprzymierzeńcy tej strasznej choroby.

Najlepsza i najofiarniejsza praca towarzystw przeciwgruźliczych nie zmieni tego tragicznego stanu.

Dzieci z kolonji, dorośli z sanatorjum wracają do zarażonych prątkami mieszkań, żeby po kilku miesiącach zapaść powtórnie na gruźlicę. Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy i stwierdzić, że walka z gruźlicą, to walka z ustrojem, który już zgóry skazuje miljony ludzi na tę straszną chorobę.

Nie pijcie mleka surowego

Owoce i jarzyny myć dokładnie przed jedzeniem wodą gotowaną

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MIĘDZYNARODOWE BIURO PRACY, przy Lidze Narodów przeprowadziło badania w 59 krajach o stanie pracy kobiet w okresie kryzysu i nagonki.

4 MILJONY kobiet straciło pracę, przeważnie urzędniczki biurowe, stenotypistki, pomocnice domowe, — szwaczki i modystki.

W wielu wypadkach kobiety utrzymywały rodzinę i ich bezrobocie spowodowało nędzę jeszcze większą. W fabrykach wzrosła liczba kobiet, ponieważ mechanizacja pozwala na zatrudnienie sił niekwalifikowanych, a praca kobiet gorzej płatna jest dla fabrykantów pożądana.

W SZWAJCARJI w przemyśle zegarmistrzowskim pracują kobiety. Zarobki są tak małe, że pracownice zabierają zegarki do domu i w ten sposób mogą jeszcze trochę podnieść stopę życiową rodziny. Mężowie prowadzą gospodarstwa, zajmują się dziećmi, gotują, bo pracy znaleść nie mogą.

Przekonają się przy sposobności, że „babska robota" nie jest zabawką i wymaga wiele wysiłku.

Ci szwajcarzy nie mogą powiedzieć, że są „panami domu".

WSPANIAŁA ORGANIZACJA. 490 komitetów miejscowych, 27 komitetów okręgowych, 1070 towarzyszek na kursach, 5000 członkiniami różnych zespołów dla kształcenia wyższego typy. Tak jest w Szwecji, gdzie kobiety organizują się w klubach, a praca oświatowa zajmuje czołową pozycję.

Kobiety łódzkie

przeważą szalę zwycięstwa

Zrozpaczona ludność największego miasta przemysłowego Łodzi, oddała władzę w ręce endeków w r. 1934.

Było to w okresie, kiedy sanacja traciła na wpływach i znaczeniu, a endecy hasłami antysemickiemi zdezorjentowali opinję robotniczej Łodzi.

Przemysł łódzki w przeważającej większości jest w rękach żydów, którzy uprawiają, zwłaszcza w mniejszych warsztatach pracy wyzysk z całą bezwzględnością. Dlatego endecy obiecując wywłaszczenie żydów, zdobyli głosy robotnicze. Jednak bardzo prędko przyszło otrzeźwienie, antysemityzm endecki to odmiana faszyzmu i tak, jak wszyscy faszyści, po dojściu do władzy, odbierają ludowi prawa, obniżają zarobki i po endekach niczego innego spodziewać się nie można.

Za caratu byli najniższymi sługami i podporami tronu, a walki bratobójcze, toczone na ulicach Łodzi od r. 1905 — zapisać trzeba na rachunek endecji.

P. P. S. i klasowe związki zawodowe stają razem do wielkiej rozprawy o władzę w mieście. Bojowe nastroje robotników, wspaniały strajk włókniarzy, pozwalają mieć nadzieje, że rachuby endeków mimo agitacji antysemickiej, nie mogą liczyć na powodzenie.

Wielką wagę przywiązują wszystkie partje do ustosunkowania się kobiet - wyborczyń.

Można bez przesady powiedzieć, że głosy kobiece będą miały decydujące znaczenie.

W Łodzi dziesiątki tysięcy kobiet pracuje zarobkowo. Nie ma warsztatu, gdzie nie stałyby kobiety. Znają cały wielki trud życia w warunkach „łódzkiego zarobkowania". Dlatego nie mogą głosami swojemi oddać władzy w mieście, które potrzebuje dobrych gospodarzy, w ręce wrogów klasy robotniczej — endeków.

Polscy „narodowcy" zachwycają się Hitlerem, chociaż wiadomo, że faszyści zagrażają granicom Polski. Łączy ich nienawiść do socjalizmu, do marksizmu, do nowego porządku społecznego.

Kobiety łódzkie znają się na polityce, rozpoznają farbowane listy endeckie i nie oddadzą im swoich głosów.

Listy PPS. i Klasowych związków zawodowych muszą zwyciężyć.

Sześćdziesiąt miljonów nieczystych

w Indjach

Świat maszeruje „siedmiomilowemi" butami naprzód, ciągle naprzód, a są jeszcze kraje, gdzie ludność podzielona jest na kasty, tak ściśle do siebie odgraniczone, że przechodzenie z jednej do drugiej jest zupełnie niemożliwe.

Poza kastami istnieje około 60 miljonów ludzi, uchodzących za „nieczystych". Żaden Hindus nie może dotknąć się tych parjasów, bez utraty przywilejów swej kasty. W pewnej wiosce hinduskiej wpadła dziewczyna do studni; należała do wysokiej kasty. Krzyk jej zwrócił uwagę chłopców „nieczystych". Chcieli pośpieszyć z pomocą, jednak nie mogli tego uczynić, bo woda w studni byłaby nie do użycia dla reszty mieszkańców.

Często w Indjach wyrzuca się na śmietnik całą zawartość sklepu spożywczego tylko dlatego, że na towary padł cień „nieczystego". Największą bezwzględnością odznaczają się kapłani, którzy stoją na straży „dobrych obyczajów" hinduskich.

Gdy bramin zdaleka ujrzy „nieczystego", zatrzymuje się i wydaje okrzyk ostrzegawczy. Wówczas parjas ucieka, kryje się i woła: Odbiegłem na 200 metrów, przejście wolne! W podróży nietykalnym nie wolno zachodzić do gospód dla posilenia się. W razie suszy i głodu parjasi ostatni otrzymują pomoc. Nie wolno im pracować przy budowie dróg, żyją z jałmużny; gdy natkną się na ludzi innej kasty, wołają: „Nieczysty"!

Nad Indjami sprawują rządy Anglicy. Indje to perła w koronie brytyjskiej. Istnieje wprawdzie w Indjach ruch, dążący do wyzwolenia parjasów, z Gandhim na czele; biorą w nim udział jednak tylko jednostki bardzo oświecone. Ogół ludności, z braminami - kapłanami na czele, którzy ciągną wielkie korzyści ze swego uprzywilejowanego stanowiska, domagają się nawet jeszcze ostrzejszych zarządzeń jak specjalnych ubrań.

W niektórych okolicach parjasom nie wolno budować domów, mieszkają na drzewach, jak małpy. Listonosze nie chcą doręczać poczty. Nawet w miastach, gdzie łatwiejsze są warunki życia dla parjasów, obawiają się korzystać np. ze szpitali; może ich dosięgnąć zemsta uprzywilejowanych. Aż dziw, że ludzie ci tak długo znosili swój los okrutny.

Teraz jednak powiew rewolucyjny dotarł i do „nieczystych". Zaczyna się budzić poczucie krzywdy i domagają się, urządzając demonstracje, praw i ludzkiego traktowania. Popierają ich buddyści i muzułmanie, nie znający podziału na kasty.

Anglja patronuje temu ruchowi, licząc wzamian na poparcie tych mas w walce, jaką toczy Gandhi o wyzwolenie Indji spod jarzma Wielkiej Brytanji.

Odżyłam

Tak rozpoczyna list jedna z naszych czytelniczek. W skróceniu przytaczamy jej uwagi.

Mieszkałam zaledwie 3 km. od miasta, w izbie wilgotnej, o małem oknie, lichej podłodze, dymiącym piecu. Dzieci chorowały stale, wyglądały marnie, bo nie miały ani powietrza, ani światła.

Po długich wysiłkach udało mi się otrzymać mieszkanko w Spółdzielni Mieszkaniowej. Jakbym się wydostała z ciemnicy do raju. Nie mogę się nacieszyć i pierwszy raz w życiu mam uczucie radości, szczęścia.

Człowiek jakby się odrodził, nie dźwigam wiader z wodą, nie noszę węgla i popiołu, światło elektryczne rozjaśnia nasz pokój i kuchenkę, a czysto jak w muzeum, w całym domu. Kwiaty na podwórku, a właściwie to jest ogród, dzieci wracają czyste; jednem słowem, mogą ocenić wartość takiego mieszkania tylko ludzie, którzy musieli tak się męczyć jak my, przez lat kilka.

A przecież miljony nigdy nie wyjdą z niewoli nędznych mieszkań, — które nie tylko niszczą zdrowie, ale ludzi czynią złymi, a nawet przestępcami.

Nie chce mi się wychodzić, tak się pragnę nacieszyć. Słyszałam, jak sąsiadka straszyła chłopaka, że wróci na stare mieszkanie, jeżeli nie będzie posłuszny. Groźba pomogła, jak mnie zapewniła matka. Czy nie można sporządzić aktu oskarżenia przeciwko dzisiejszemu porządkowi społecznemu. Dlaczego ludzie pracujący muszą gnieździć się w nędznych norach, dlaczego muszą głodować.

Na te pytania znajdziemy odpowiedź prędzej, niż jak to się niejednemu zdaje.

Zofja P.

— Mój mąż nie żyje już od 26 lat, umarł nagle w 8 dni po naszym ślubie.

— Hm, tak — zatem niedługo cierpiał...

**

— Pięć lat więzienia! Czy oskarżony chciałby coś dodać?...

— Nie, wystarczy.

**

Burza budzi w nocy małą Danusię, która woła:

— Mamo, chce do ciebie do łóżka!

— Dlaczego?

— Bo w mojem grzmi.

**

Kazio przygląda się dwojgu bliźniąt, które przyszły w nocy. na świat i pyta ojca:

— Tatusiu, czy te obie dziewczynki są dla nas, czy też przysłali je, żeby sobie jedną wybrać?

Odpowiedzi Redakcji

Towarzyszkom z Bitkowa. Sprawozdania Waszego z przebiegu „Tygodnia Kobiet" nie umieściliśmy, — gdyż otrzymaliśmy je zapóźno. Bardzo prosimy o wiadomości z Waszego terenu pracy — i ręczymy, że wydrukujemy natychmiast po otrzymaniu. Bardzo bylibyśmy radzi dowiedzieć się nietylko o tem, jak odbywają się u Was uroczystości, obchody, ale jak pracujecie z dnia na dzień.

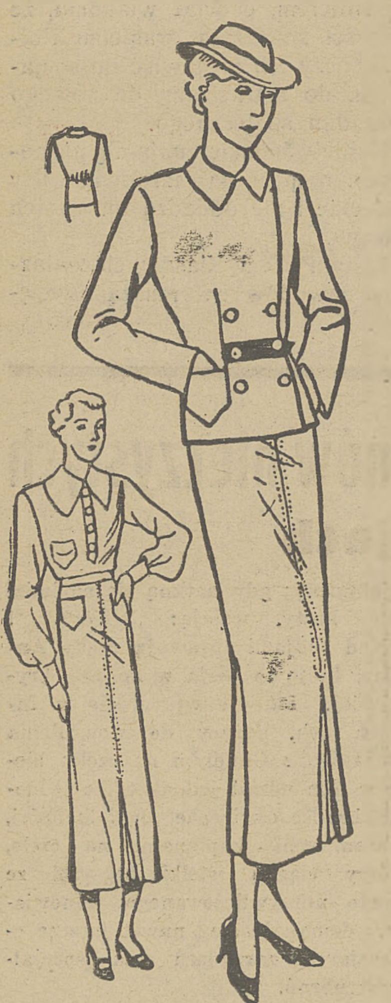
**

K. L. z Rz. Nie możemy załatwić bez dokładnych informacyj. Adres adwokata podamy po porozumieniu czy się zgodzi na tak małe honorarjum. Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci nie prowadzi Domów Wychowawczych. Podajemy do wiadomości tych czytelniczek, które chciały za naszem pośrednictwem umieścić dzieci w Helenowie.

Gminy są obowiązane do opieki nad dziećmi tylko do 16 roku życia.

W naszym domu

Ponieważ nie zatrzymamy czasu



Bywają myśli, od których skóra cierpnie. Naprzykład: nie mam jesiennego płaszcza! Robi się nam na tę myśl zimno z przerażenia, skąd na ten płaszcz weźmiemy. A czasu nie zatrzymamy i jesienne chłody nadejdą z pewnością.

Trzeba coś zaradzić, aby z początku przynajmniej jako tako wyglądać, nie chwytać się ostateczności— a więc naprzykład zimowego palta odrazu w październiku, albo też brawurować w wiatrem podszytych letnich płaszczykach.

Proszę dobrze rozejrzeć się po wycofanej z obiegu garderobie. — Czyśmy jej zawcześnie nie przeznaczyli na łup handlarzom starzyzną? O, naprzykład ten wyszarzały, zniszczony niby do reszty zeszło-zeszłoroczny płaszcz zimowy.

Wiem — rękawy wytarte, na siedzeniu lustro, podszewka wisi w malowniczych strzępach. To nic; wybierzemy z wierzchu zdrowe części i spróbujemy wykroić z niego żakiecik — taki jak na podanym rysunku. Podszewkę wraz ze starą watoliną wyrzucimy na śmietnik, albo spalimy, żeby nie wodzić na pokuszenie moli. A nasz żakiecik może obejść się bez żadnej podszewki, — gdyż jest i tak z dość grubego materjału. Spódniczkę jakąś wykombinujemy — albo z dawnej sukni, która się zniszczyła jak zwykle najwięcej z góry — przy pachach, albo w ostateczności kupimy 90 cm. wełny na nową.

No i już po zmartwieniu. Zawsze przecież to nie to, co nabycie nowej jesionki!

O bluzce nie mówimy — może być angielska, może być którakolwiek z letnich — a najlepiej ciepły sweterek, bez którego pewnie zabardzo byśmy zębami kłapały w tym naszym eleganckim jesiennym kostjumiku.

Żakiecik jest to, jak widzimy — bardzo skromny. Z tyłu zamiast paseczka ściąga się na szeroką gumę, jak w chłopięcych ubrankach. Bardzo rade jesteśmy, że moda ma taki dziecięcy kaprys — mniej będzie z żakietem roboty. Ale jeśli komuś ten fason „na gumkę" nie odpowiada — można dodać z tyłu szeroko stebnowany pasek.

Na końcu powiem jeszcze coś śmielszego: jeśli nic a nic ze starych rzeczy nie znajdziemy do przeróbki — decyzja kupienia materjału na *nowy* żakiecik nie przyprawi nas w takie wzruszenie, jak konieczność sprawienia całego płaszcza, gdyż materjału na to trzeba zaledwie 1½ metra (przy szerokości 130 cm.).

Wekslujemy na zimowe tory

Kiedy kobieta jest najbardziej podobna do wiewiórki? O, nietylko gdy jest ruda, ale przedewszystkiem jesienią, gdy zaczyna robić zapasy zimowe.

Tylko, że wiewiórka — szczęśliwa — poprostu przechowuje swe orzeszki czy inne nasionka w dziuplanej spiżarni, nasze zaś zapasy wymagają zapobiegliwej konserwacji, aby się nie psuły.

Na pierwszy ogień (chociaż ogień tu zupełnie niepotrzebny) weźmiemy ogórki.

SOLENIE OGÓRKÓW.

Na solenie (kwaszenie) ogórków przeznaczamy ogórki zdrowe, niezbyt wyrośnięte i nieprzejrzałe. Solenie odbywa się w drugiej połowie sierpnia lub na początku września. Ogórki świeżo zerwane czy kupione, pozostawić należy w chłodzie lub namoczyć przez 1 godzinę w jaknajchłodniejszej wodzie. Dokładnie umyte — układamy w nieduże beczułki, jaknajdokładniej wyszorowane gorącą wodą z sodą i wypłukane obficie czystą wodą. Układać trzeba ogórki jak najściślej, przekładając warstwami liści dębowych, wiśniowych, łodygami kopru i ząbkami czosnku (1 ząbek na 40 ogórków). Ogórki zalewamy zimnym roztworem wody z solą kuchenną (na 1 litr wody 5 dkg. soli), tak, aby beczułka była pełna i woda dokładnie przykrywała ogórki. Ogórki przyciskamy lekko deseczkami i kamieniem i pozostawiamy na 1 dzień w pomieszczeniu o temperaturze 15 — 20 stopni (taką akurat mamy w tym czasie temperaturę w mieszkaniu), poczem zabijamy beczułkę szczelnie i przenosimy do chłodnej piwnicy.

Zanurzanie beczułek w studni lub zakopywanie w ziemi jest bardzo rozsądne, gdyż z jednej strony utrzymuje temperaturę około 0° — w której fermentacja się nie odbywa— i chroni od mrozu, który zupełnie psuje ogórki.

KONSERWOWANIE GRZYBÓW

A teraz pomyślimy o *grzybach*. — Najprostsze jest oczywiście *suszenie*, a grzyby w ten sposób przechowane, zachowują najlepiej smak. Po przewleczeniu grzybów przez sznurek wywieszać je na dzień na południowej ścianie domu, na noc zaś zawieszać na ciepłej ścianie kominowej.— Ale niezawsze słońce „zdąży" dostatecznie grzyby wysuszyć — można je dosuszać w piecyku, zaledwie ciepłym (otwartym, by wilgoć miała gdzie parować) i baczyć, aby się nie przypiekły.

Dalej możemy grzyby *marynować* w occie. Nie jest to zbyt zdrowa przyprawa, ale ponieważ ma wielu amatorów, zrobimy sobie tego parę słoików.

Młode, jędrno grzybki — borowiki, rydze lub gąski wymyć doskonale, obciąć korzonki do czapeczki, włożyć do rondla, dodać cebulę, liść bobkowy i kilka ziarnek pieprzu angielskiego, przykryć i dusić, aż wygotuje się powstały sos (pod koniec duszenia wsypać sól), wyłożyć do miski i zalać gorącym *lekkim* octem; na drugi dzień wyjąć z octu, wytrzeć suchą ściereczką, ułożyć ładnie w słoiku i zalać zimnym *mocnym* octem przegotowanym uprzednio z korzeniami.

Grzyby nie powinny wystawać z ponad octu. Zawiązać słoik szczelnie — najlepiej pęcherzem.

Można też *grzyby solić*. Przechowane w ten sposób, są daleko zdrowsze niż marynowane.

Do solenia nadają się drogie zazwyczaj rydze i — mało znane — a świetne, zjawiające się późniejszą jesienią — opieńki. Tych ostatnich w sprzedaży nie widziałam, gdyby się jednak zjawiły, powinny być niezmiernie tanie, gdyż rosną w ogromnej obfitości.

Grzyby należy wytrzeć z piasku, obciąć korzonki i sparzyć wrzątkiem; gdy ociekną, układać w kamiennych garnkach lub szklanych słojach—kapelusikami do góry — jak rosną — przesypując solą, pokrajaną cebulą i zielem angielskiem. Przykryć drewnianym krążkiem i przycisnąć kamykiem.

Można solić bez cebuli i ziela, wtedy są mniej ostre.

HUMOR

Mąż woła przez sen: — Erna, Erna!

Zapytany rano przez żonę, co to znaczy, mówi, że to jest imię konia, na którym ostatnio wygrał.

Następnego dnia wita go żona z listem w ręku.

— Twój koń do ciebie napisał.

***

Przy spisywaniu ewidencji wachmistrz zapytuje obandażowanego rekruta:

— Żonaty?

— Nie, tylko uderzyłem się w głowę o futrynę.

***

Rzecz dzieje się w Moskwie. Do urzędu, rejestrującego śluby, zgłasza się pewna robotnica:

— Niech pan zarejestruje — powiada — że urodziłam ósme dziecko...

— Które?...

— Ósme...

— Winszuję... Dokumenty są?...

Matka ósmego dziecka przedstawia dokumenty.

— Cóż to?... — dziwi się urzędnik. — Ósme dziecko, a mimo to niezamężna?

— Bądź pan spokojny... Jestem uczciwą kobietą... Wszystkie moje dzieci są tego samego ojca...

— Więc dlaczego pani nie bierze z nim ślubu?...

— Powiem panu całą prawdę: — on mi się nie podoba...

FIGLIKI GOSPODARSKIE

BRUDNE GRZEBIENIE zamiast datującego się od prababskich czasów czyszczenia nitką — włożyć na chwilę do ciepłej wody ze sporą ilością bielidła. Brud będzie się rozpuszczał niemal w oczach. Gęstemu grzebieniowi — który strzeże zazdrośnie resztek brudu pomiędzy szczelnemi zębami dopomóc szczoteczką.

SZCZOTECZKI DO ZĘBÓW nietylko czyszczą zęby — ale się też same wskutek tego brudzą. Trzeba je koniecznie przynajmniej raz na tydzień uszorować ciepłą wodą z mydlem i porządnie opłukać, wysuszyć. Bardzo dobrze byłoby dla dezynfekcji — przecież wkładamy je codzień do ust! — po uprzedniem wymyciu zanurzyć w spirytusie.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.